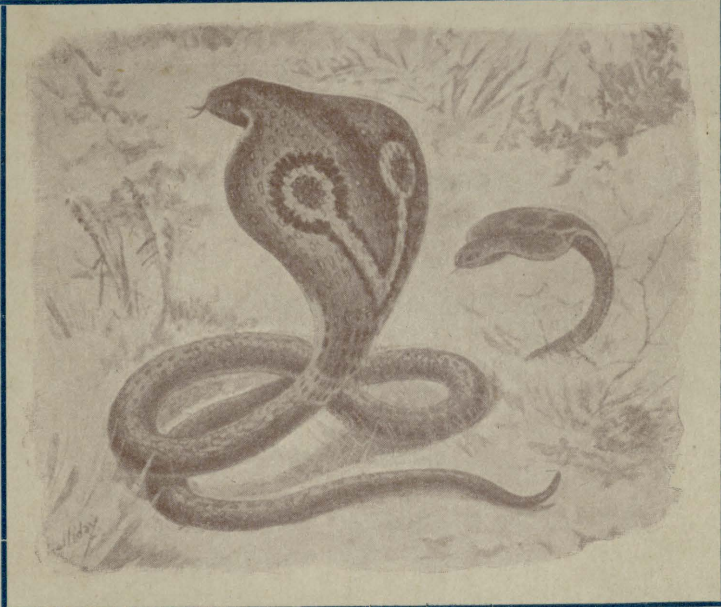


B. DYAKOWSKI

WĘŻE

ICH ŻYCIE I OBYCZAJE



WĘŻE W PODANIACH RÓŻNYCH LUDÓW.
NASZE WĘŻE. ——— WĘŻE OLBRZYMIE.
————— WĘŻE JADOWITE. ———

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

ZAJMUJĄCE CZYTANKI PRZYRODNICZE

WĘŻE

ICH ŻYCIE I OBYCZAJE

OPISZE

B. DYAKOWSKI

Z RYCINAMI

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

(5517)



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.8104



1000000015681

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNAKA 3.

1913.

L. 69/52.

I. Węże w podaniach różnych ludów.

Węże nie należą do stworzeń cieszących się sympatyą u ludzi. Składa się na to wiele przyczyn: ich postać długa i cienka; skóra zimna w dotknięciu; nie miły, sztywny wzrok; ruchy, czołgające się i prześlizgujące; trudność ujęcia i utrzymania tych stworzeń w ręku — wszystko to wzbudza nieufność i odrazę do węzów. Niechęć do nich zwiększa się jeszcze przez to, że znaczna ich liczba należy do zwierząt jadowitych, których ukąszenie bywa częstokroć śmiertelne. Własność tę z niektórych węzów przenosi się na wszystkie, bo wszystkie mają zachowanie się i postać jednakową, tak dalece, że nawet uczeni, zajmujący się badaniem tych stworzeń, nie zawsze mogą od razu powiedzieć, czy mają do czynienia z gatunkiem jadowitym, czy też z nieszkodliwym.

I oto dzięki temu wąż stał się uosobieniem stworzenia złośliwego i podstępnego, które skrada się do ofiary zwinnymi, a płaszczącymi się „węzowymi” ruchami lub magnetyzuje ją zimnym, szklistym i nieruchomym „węzowym” wzrokiem, aby następnie pozbawić życia jadowitem ukąszeniem. Płaszczenie się i fałszywość, chytrość i przebiegłość w połączeniu z nieczułością i okrucieństwem złożyły się na ten obraz

wzbudzający odrazę i pogardę dla węzów. Stały się one powszechnie przedstawicielami różnych wad; ogłoszono je za stworzenia zimne i nieczule, pozbawione najzupełniej uczucia wdzięczności i przywiązania, odpłacające stale złem za dobre.

Któż nie zna bajki o chłopie, który, znalazłszy w zimie napół zmarzłego węża, zlitował się nad nim i ogrzał go w zanadrzu; wąż zaś, obudzony przezeń do życia, ukąsił go i zabił swoim jadem.

Opowieść ta sięga jeszcze czasów greckich i rzymskich; powtarza się jednak u wszystkich prawie ludów Europy. I u nas znalazła wyraz w przysłowiu „nie trzeba węża w zanadrzu chować.”

Wskazuje to wyraźnie, jak oddawna i jak złą opinię mają ludzie o wężach, tembardziej, że taki sam pogląd znajdujemy i w wielu innych podaniach, dotyczących tych zwierząt. Zwłaszcza czarno je przedstawiają różne ludy strefy zwrotnikowej, obfitującej w węże jadowite, które dotkliwie dają się we znaki tamtejszym mieszkańcom.

Węże takie nietylko budzą wstręt i odrazę, lecz sięją jednocześnie obawę i przestach. Z tego powodu u wielu ludów stały się one przedmiotem grozy, uosobieniem złych a potężnych i niebezpiecznych sił, których łaskę należy sobie zaskarbić, jeżeli chcemy, żeby nam nie szkodziły. W niektórych miejscowościach Afryki i Azji zabicie węża uważa się za rzecz nadzwyczaj niebezpieczną, mogącą ściągnąć nieszczęście na tego, kto odważy się na tak zuchwały postępek. Indusi mniemają, że zamordowanie węża jadowitego, który kogoś ukąsił, pociąga za sobą niechybnie śmierć ukąszonego.

Bujna wyobraźnia, podniecona obawą, przypisała wężom moc czarodziejską, a postać ich zmieniła do niepoznania. W baśniach i podaniach pilnują one często skarbów, ale w niczem nie są podobne do prawdziwych węży: głowę ich zdobi złota korona; z grzbietu wyrastają potężne skrzydła; mają nogi, a częstokroć i ręce, w których dzierżą oręż dla ukarania śmiazków, zbliżających się do zaklętych skarbów... Słowem, niczem nie przypominają rzeczywistych węży, chyba jedynie grozą.

W obawie, wzbudzanej przez węże, ma źródło cześć religijna, które one odbierają u wielu ludów pogańskich, zwłaszcza między zwrotnikami. Azya mianowicie jest kolebką kultu węży; był on tam rozposzechniony już w odległej starożytności, a i dziś jeszcze można go widzieć w niektórych krajach. Ale i poza obrębem Azyi nie jest on zjawiskiem rzadkiem. Cześć wężom oddają liczne ludy z pośród Murzynów afrykańskich; u mieszkańców Melanezyi cieszą się one większym szacunkiem, niż jakiegokolwiek inne zwierzęta.

Łatwo pojąć, że w takich krajach nikt nie ośmieli się myśleć o zabijaniu węży, nawet pomimo szkód, przez nie zrzadzanych. Jadowitość tych stworzeń, niebezpieczeństwo, którem grożą — stają się dla nich środkiem obrony, zabezpieczającym je od wszelkich prześladowań ze strony ludzi. Opinia złych i przewrotnych stworzeń wychodzi im w tym razie na dobre.

Trzeba jednak przyznać, że nie u wszystkich ludów zyskały one tak złą opinię, nie wszędzie stały się uosobieniem najgorszych pierwiastków i wad. Zwłaszcza w krajach umiarkowanych, gdzie węży jadowitych znajduje się niewiele, ludzie zwrócili uwagę i na

dobrze strony tych stworzeń, a w wielu miejscach nawiązali nawet z nimi przyjazne stosunki.

Spokojne i oziębate zachowanie się większości węzów, któremu zawdzięczają opinię zimnych i nieczułych stworzeń, znalazły uznanie u niektórych ludów. Etruskowie (lud w starożytnych Włoszech) uważali je za godło spokojnego i przyjacielskiego pierwiastku oraz łagodności. W innych krajach z tego samego powodu stały się symbolem mądrości i roztropności.

Taką samą dobrą opinią cieszyły się węże na Litwie pogańskiej. Były tam one poświęcone bożkowi Atrymos czyli Potrymbos, którego znamię było naczynie napełnione wodą i nakryte snopem zboża, a służące za mieszkanie dla węża wodnego. Oprócz tego węże zamieszkiwały dziury u podnóża dębów w gajach świętych i wogóle były mile widziane przez każdego Litwina, koło którego domu obierały sobie siedlisko. Karmiono je i pojono jak domowe zwierzęta, obchodzono się z nimi przyjacielsko, a zabicie węża uważano za grzech.

Takie karmione węże przywiązywały się bardzo do ludzi i zachowywały się względem nich nadzwyczaj przyjaźnie. Mickiewicz w „Grażynie” daje nam następujący opis przyjacielskiego stosunku, jaki istniał między dawnymi Litwinami a węzami:

Jeśli do domowych progów
Wąż zaproszony gościem od człowieka,
Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka:
Wtenczas gad swojski pełźnie w jego ręce,
Społem wieczerza, z jednych kubków pije
I nieraz same piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwije.

Bardzo dobry opis tego poufałego stosunku podaje nam Bernatowicz, jeden z naszych pisarzy historycznych, opowiadając w powieści pod tytułem „Pojata” o przyjęciu podróżnych w chacie Litwina z czasów pogańskich:

„Gospodyni domu zajęła się przygotowaniem śniadania. Zastawiono stół lipowy ciepłym mlekiem, masłem, jajami i prażonym grochem. Zaledwie podróżni do posiłku się wzięli, gdy na dźwięk statków i naczyń stołowych, wyłazić zaczęły z nor swoich karmione węże i, czołgając się poważnie, gromadziły się około stołu.

Byłaby to osobliwość niebardzo przyjemna dla cudzoziemca, nieobeznanego z narodowymi zwyczajami, ale nasi podróżni wiedzieli dobrze z nauki wiary, że węże, Giwajtos zwane, w każdym domu pobożnym starannie są pielęgnowane, i że ich liczba i dobry byt jest miarą bogobojności gospodarza; nie okazali więc ani podziwienia, ani odrazy.

Oswojone węże, hurmem wczołgawszy się na stół, zacierając do mis i czarek, chwytaly bezkarnie przed gośćmi posiłek. Widok ten, jakkolwiek dziwny, nie był zupełnie odrażający. Srebrno nakrapiany wąż, zgrabnie toczący swoje pierścienie, poufały a nie złośliwy, czemużby miał być nienawidzony? Gospodarz, patrząc z upodobaniem na czołgający się swój dobytek, opowiadał historję każdego węża, tłumaczył związki pokrewne, okazywał, który jest roczniakiem, dwuroczniakiem i tak dalej.

Dziwiła Trojdana *) śmiałość Pojaty, która z nimi

*) Trojdan i Pojata — imiona podróżnych. Pojata była Litwinką, Trojdan — Polakiem i dlatego nie oswójonym z węzami.

pieszcząc się pobożnie, ręką je własną karmiła i pochwalala gospodyni staranność, że je w tak dobrym utrzymuje stanie. Musiał i Trojdan, naśladować innych, zadać się z gadem cokolwiek. Szczęściem dla niego, że Giwajty, wkrótce się najadłszy, popełżyły do swych legowisk pod piec, ławy i kąty.

Po zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej węże przestały odbierać cześć boską na Litwie; tem niemniej jednak przyjazne uczucie dla tych stworzeń i przyjacielski stosunek z nimi zachował się jeszcze długo, jak o tem mówi Wincenty Pol:

Przy łuczywie u komina
Przędzie miękki len drużyna;
A w pobliżu działwy zdrowej
Toczy kołem wąż domowy.

Istotnie, w bardzo wielu miejscach u nas lud karmi węże jeszcze i dzisiaj. Pełzają one bez przeszkód po izbie i zaglądnają do misek, z których jedzą, dzieci, siedząc na ziemi. Co prawda, są to wszystko zupełnie nieszkodliwe i niejadowite węże wodne, łagodne z natury i nie grożące najmniejszym niebezpieczeństwem.

Przyjazny stosunek z węzami istnieje także w niektórych innych krajach Europy. W Sardynii wąż jest zwiastunem szczęścia i ukazanie się jego w chacie wieśniaka lub szalasia pasterza uważane bywa za zapowiedź pomyślności. Niktby się tam nie ośmielił witać wrogo takiego gościa! Co więcej, w niektórych miejscowościach kobiety wiejskie mają zwyczaj karmić węzów, zanosząc im codziennie żywność i umieszczając ją u wejścia do dziur i jaskiń, zamieszkanych przez te zwierzęta.

Postać węża, budząca wogóle wstręt i odrazę dla

tych stworzeń, znalazła jednak także uznanie u niektórych ludów. Wąż umie zwinąć się w kłębek w taki sposób, że ogon i głowa znikają zupełnie wśród licznych skrętów ciała i zwierzę zdaje się nie mieć początku ani końca. U Indusów i Egipcyan stał się on wskutek tego godłem nieskończoności i czasu.

Z innego znów powodu wąż został uznany za symbol przyrody, odmładzającej się co rok na wiosnę, i słońca, budzącego wszystko do życia w końcu zimy. Węże linieją parę razy do roku, to jest zrzucają starą skórę i ukazują się w nowej, świeżej. Starożytni Egipcyanie, uważając, że przez tę czynność wąż odmładza się niejako, widzieli w tem podobieństwo do budzenia się przyrody na wiosnę, do wzmagania się siły ożywczej słońca w tym czasie. Z tego powodu wąż był u nich poświęcony słońcu i pilnował wejścia do nieba. Służył także za godło nieśmiertelności, ponieważ miał posiadać sztukę ciągłego odmładzania się przez zrzucanie starej skóry.

W rzeczywistości zaś ta czynność węża nie jest bynajmniej odmładzaniem się, lecz jedynie pozbywaniem się starej i zużytej skóry, pod którą tymczasem wytworzyła się nowa i świeża. Życia sobie jednak wąż wcale przez to nie przedłuża, ani nie nabiera nowych sił.

Ale świat starożytny inaczej zapatrywał się na to zjawisko. Wierzono wówczas bezwzględnie w to, iż wąż posiada sztukę odmładzania się. Z tego powodu stał się on jeszcze godłem medycyny, symbolem zdrowia i dostarczycielem wielu środków leczniczych.

Taki pogląd na węże znajdujemy u dawnych Greków i Rzymian. Czczono je tam prawie na równi

z Eskulapem, bogiem medycyny, i Hygeą, boginią zdrowia. Były one godłem obojga tych bożków. Eskulapa przedstawiano zawsze jako starca z laską, naokoło której owinięty był wąż, a Hygeę w postaci kobiety, której ciało otaczał w kilku kręgach długi wąż: wychylał on głowę z pod jej ramienia i pił z czary, którą bogini trzymała w lewej ręce.

Laska z wężem stanowi i dziś symbol medycyny, jako pozostałość z dawnych czasów; a Hygeę z wężem można zobaczyć w niejednej aptece, chociaż wiara w węże i ich moc leczniczą dawno już znikła bezpowrotnie.

W starożytności jednak była ona ogromnie rozpowszechniona. Lekarze rzymscy wprowadzili w użycie mnóstwo środków, przyrządzanych ze żmii i innych węzów jadowitych. Środki te stosowano powszechnie nie tylko w starożytności, lecz i w wiekach średnich a niektóre dotrwały nawet do naszych czasów. Wszystkie zaś cieszyły się tak wielkiem powodzeniem, że nie można było nastarczyć w łapaniu i zabijaniu żmii miejscowych i trzeba było sprowadzać węże jadowite aż z Afryki. Nie było chorób, na któreby nie zalecano leków, wyrabianych z węzów. Różne proszki, przyrządzane z zasuszonego ich serca lub wątroby, tłuszcz żmii, węże pieczone i gotowane — wszystko to musiało się znajdować w każdej aptece średniowiecznej i żaden szanujący się lekarz ówczesny nie podjąłby się wyleczyć osoby, poważnie chorej, bez któregokolwiek z tych środków.

Środki te były, istotnie, korzystne i pożyteczne, ale zupełnie w inny sposób, niż sądzili ówcześni lekarze. Oto przyczyniały się one znakomicie do zmniej-

szenia się liczby węzów jadowitych, które zabijano setkami i tysiącami na potrzeby medycyny ówczesnej.

Dziwny, doprawdy, zbieg okoliczności: to samo, co początkowo zapewniało węzom panowanie i cześć boską, to samo następnie zgotowało im zglębę. Czczone, i pielęgnowane jako godło zdrowia i sztuki lekarskiej, zostały one skazane na zagładę, skoro poczęto z nich samych wyrabiać leki.

Wogóle, jeżeli zestawimy różne podania o węzach i poglądy religijne różnych ludów pogańskich, uderza nas i zastanawia różnorodność zapatrywań się na te stworzenia. Stały się one jednocześnie uosobieniem najlepszych i najgorszych pierwiastków, przedmiotem pogardy i wstrętu w jednych miejscach a czci boskiej w innych. Nietrudno jednak zauważyć, że ta różnica w zapatrywaniach się na węże ma źródło w części w odmiennym charakterze tych stworzeń w różnych krajach, w części zaś w zwróceniu głównej uwagi na rozmaite ich cechy.

Węże nie odznaczają się, istotnie, wielką zmyślnością i wrażliwością, nie są jednak wcale tak złemi i nieczułymi stworzeniami, jak je przedstawiają niektóre podania, okazują one zarówno ujemne jak i dodatnie cechy w swem postępowaniu. W stosunku zaś do ludzi, jedne z nich są groźnymi i nieubłaganymi wrogami, których należy obawiać się i tępić, inne zaś zupełnie nieszkodliwymi i łagodnymi stworzeniami, z którymi można utrzymywać jak najlepsze i najprzyjaźniejsze stosunki.

II. Nasze węże.

Gromada węzów obejmuje około 1500 gatunków, z których jednak u nas znajduje się zaledwie siedem,

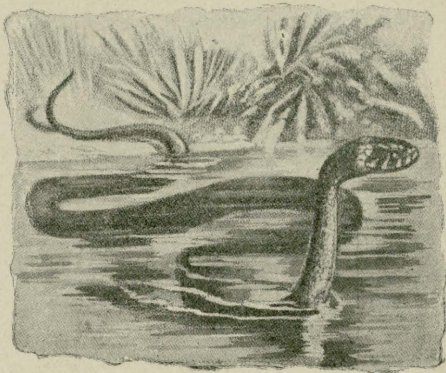
a z nich tylko cztery należą do bardziej pospolitych. Najpospolitszym jest tak zwany *wąż wodny* czyli *zaskroniec*, dość duży, bo mający przeszło metr (około 2 łokci) długości. Ubarwienie jego bywa zmienne, najczęściej na grzbiecie niebieskawo lub oliwkowo-szare z kilku szeregami plamek czarnych, spód ciała w czarne i białe plamy, ułożone w nieregularną szachownicę. Wybitną oznakę stanowią dwie plamy na skroniach (za oczami) barwy białej u samic i młodych, żółtej u samców; są one zawsze obrzeżone półksiężycowatą czarną obwódką od tyłu. Po tych plamach łatwo zaskronca odróżnić od innych gatunków krajowych.

Wąż ten znajduje się w całej prawie Europie w okolicach wilgotnych, po lasach i łąkach w bliskości wód, które chętnie odwiedza. Kryjówkę sobie biera w gąszczach pod liśćmi lub kamieniami; niekiedy osiedla się w sąsiedztwie ludzkich mieszkań, w piwnicach i śpichrzach, a nawet zagląda do pokojów. W miejscowościach, obfitujących w te węże, można go znaleźć nieraz we własnym łóżku. Spotkanie niemiłe i przejmujące dreszczem, w gruncie rzeczy jednak nie przedstawiające nic niebezpiecznego: wąż ten na widok człowieka przedewszystkiem myśli o ucieczce i stara się jak najprędzej zejść mu z oczu.

Czasami udaje zucha i, chcąc nastraszyć, wyciąga głowę i syczy, wysuwając cienki rozdwojony język czyli tak zwane pospolicie żądło. Jest to jednak próżna groźba, wąż bowiem nie może ukłuć nikogo tem żądłem, które służy mu jedynie do obmacywania różnych przedmiotów. To też ci, którzy go widują częściej i znają bliżej, nie robią sobie nic z tej groźnej miny

i biorą go śmiało w ręce lub odpędzają kijem, jeżeli im zawadza.

Wogóle wąż wodny jest dość leniwy i ociężały. Trzeba go bardzo rozdrażnić, żeby aż użył zębów względem człowieka. Ale ukąszenie jego nie pociąga żadnych złych następstw: nie jest on wcale jadowity; zęby zaś jego są tak maleńkie, iż z zadanej przezeń ranki można wycisnąć zaledwie kroplę krwi. To też nie służy mu wcale do gryzienia, lecz jedynie do chwytania i przytrzymywania zdobyczy.



Wąż wodny.

Pokarm jego składają drobne zwierzęta: żaby, jaszczurki, myszy, nieduże ryby, ślimaki, a niekiedy większe owady. Wszystkie te stworzenia ruszają się przeważnie dość zręcznie i prędko, tak, że ociężałowemu i powolnemu wężowi nie łatwo byłoby uganiać się za nimi. Z tego powodu nie lubi on tracić czasu na bezowocne pościgi, lecz, zwinąwszy się w kłębek, wyleguje się spokojnie w słońcu, którego ciepło ogromnie lubi, jak wszystkie wogóle gady. Nie jest to jednak bezmyślny wypoczynek próżniaka: wąż wysuwa wciąż głowę z pomiędzy licznych zwojów ciała i bacznie wypatruje, czy nie ma gdzie w bliskości odpowiedniej zdobyczy. Dostrzegłszy ją, stara się przy-

czołgać do niej niepostrzeżenie, poczem chwyta ją zębami i połyka.

Wąż wodny od czasu do czasu odwiedza wodę, po której pływa i nurkuje wybornie; w razie potrzeby może wytrzymać pod nią nawet pół godziny. Chwyta on tam mniejsze ryby, urozmaicając sobie w ten sposób uczty lądowe.

Nadzwyczaj ciekawe jest karmienie się tego węża, które zresztą odbywa się zupełnie tak samo jak u wszystkich innych węzów. Zęby ich są wogóle zbyt drobne i słabe, aby mogły zmiażdżyć lub pogryźć schwytaną zdobycz. Wąż musi ją połknąć w całości; skuteczniejsza zaś to dzięki niezwyklej ruchliwości paszczy, która może rozszerzać się tak dalece, że mieszczą się w niej zwierzęta, przewyższające kilka razy otwór jej w zwykłych warunkach.

Rozszerzalność swych paszcz węże zawdzięczają temu, iż obie ich szczęki, górna i dolna, składają się z połówek, połączonych między sobą ruchomo, a nie zrosniętych sztywno jak u innych zwierząt. Połówki szczęk mogą rozsuwać się na prawo i na lewo, wyciągać się każda osobno naprzód lub cofać, i w ten sposób paszcza przybiera rozmaity kształt i wielkość odpowiednio do zdobyczy, którą wąż ma połknąć.

Złapawszy jakie zwierzę np. żabę, która stanowi najpospolitszy i najulubieńszy jego pokarm, wąż wodny przytrzymuje ją mocno haczykowatymi zębami całej dolnej szczęki i jednej połówki górnej, a jednocześnie podnosi w górę drugą połówkę górnej, wysuwa ją naprzód i wpija się zębami w bardziej oddaloną część ciała żaby. Następnie powtarza to samo z pierwszą połówką górnej szczęki oraz z obiema częściami dolnej

i w ten sposób nasuwa paszczę na swą ofiarę, która znika w niej coraz bardziej i wreszcie wpada do przełyku. Posuwanie się jej ułatwia ślina, wydzielająca się obficie i czyniąca zdobycz bardziej ślizką. W ten sposób wąż może połykać nawet takie zwierzęta, które są znacznie grubsze od niego samego.

W każdym jednak razie takie połknięcie całkowitej zdobyczy nie jest rzeczą łatwą i wymaga, bądź co bądź, wielkiego wysiłku. To też młode węże na połknięcie żaby zużywają przeszło godzinę czasu; starsze załatwiają się z tem w 10 — 15 minut.

W ten sam sposób wędrują do żołądka jaszczurki, myszy, ryby i inne stworzenia; zdobycz jednak koniecznie musi być żywa: padliny wąż wodny nie ruszy za nic. Najadłszy się pokarmu niepokryzionego, wąż wpada w senność, w rodzaj odrętwienia, gdyż obficie napełniony żołądek uciska płuca i serce, utrudniając oddychanie i krążenie krwi. W takim stanie spędza on kilka lub kilkanaście dni, aż dopóki nie strawi wszystkiego i nie stanie się znów rzeźkim, ale jednocześnie i głodnym.

Zresztą wąż wodny, jak i wszyscy jego bracia, może znosić głód i obchodzić się bez pokarmu nadzwyczaj długo, nieraz po miesiącu i więcej. Pewien przyrodnik, nazwiskiem Herklotz, miał węża, który nic nie jadł w ciągu 311 dni, pijąc tylko wodę. Jest to bardzo zbawienna zdolność dla stworzeń, które nie są uzdolnione do ręcznego uganiania się za zdobyczą i nieraz przez cały dzień, a nawet tydzień nie mogą nic upolować.

Wogóle życie węża płynie ociężale i jednostajnie: gdy ciepło, wygrzewa się w słońcu i łapie zdobycz,

jaka mu się nawinie; gdy się zrobi nieco zimniej, wpada zaraz w stan odrętwienia i senności, ponieważ krew jego staje się wówczas zimniejszą i nie ogrzewa należycie ciała, które wskutek tego robi się ociężałe i niezdolne do ruchów. W jesieni, gdy już chłody ustala się na dobre, węże wpadają w sen zimowy, ukrywając się uprzednio w bezpiecznej kryjówce, i nie wychodzą stamtąd aż na wiosnę, w końcu marca lub kwietnia, kiedy słońce zacznie silniej przygrzewać i podniesie temperaturę ich krwi.

Jedną z pierwszych czynności węża po obudzeniu się jest zrzućcie starej skóry a właściwie naskórka, to jest cieniutkiej zewnętrznej warstwy skóry. Zrzucanie zaczyna się od głowy, na której naskórek pęka w okolicy pyszczka. Wówczas wąż wsuwa się w gęste krzaki albo przeciska się między kamieniami, starając się zaczepić pękniętym naskórkiem o jaki wystający przedmiot. Gdy mu się to uda zrobić, czołga się dalej, a zaczepiony naskórek zsuwa się zeń, wywracając się przytem lewą stroną na zewnątrz, i pozostaje na ziemi lub na gałązce. Ciekawie wygląda taka zrzucona „koszula wężowa”, cienka i przezroczysta a przedstawiająca najdokładniejszy odcisk łusek, pokrywających skórę. Koszule takie znaleźć można dość często w miejscowościach obfitujących w węże, gdyż czynność zrzucania skóry czyli linienie powtarza się kilka razy w ciągu lata.

Samica węża wodnego składa w początku sierpnia 20 — 30 jaj wielkości gołębic. Jaja te nie mają wcale twardej skorupki jak u ptaków, lecz są pokryte jedynie miękką białą skórką. Samica składa je w gnoju, próchniejącem drzewie, kupkach liści, wogóle w takich

miejscach, w których coś gnije. Czyni to zaś dlatego, że sama nie wysiaduje swych jaj, musi więc w inny sposób zapewnić im niezbędne ciepło. Wiadomo zaś, że wszelkie gnijące kupki trawy, liści lub wiórów rozgrzewają się ogromnie, a więc i jaja mogą mieć w nich należytą ilość ciepła. Niekiedy dla tem lepszego ogrzania jaj kilka samic składa je razem w jednym miejscu. Pewien rolnik znalazł w swojej stodole w kupie opilek drzewnych aż 100 jaj węża wodnego.

Po upływie mniej więcej trzech tygodni lęgną się małe węże, wydostając się z jajek przez otwór, który sobie robią w powlekającej je skórcie. Mają one do 15 centymetrów (6 cali) długości, posiadają już małeńkie ząbki i umieją odrazu karmić się same. Co prawda, inaczej musiałyby zginąć z głodu, matka bowiem nie troszczy się o nie wcale i nigdy nawet nie zagląda do miejsca, w którym złożyła jaja. Rozwijają się one i rosną bardzo powoli, ale zato żyją długo, po kilka i kilkanaście lat, jak o tem przekonano się na okazach, trzymanyh w niewoli. Hodować je bardzo łatwo, gdyż oswajają się prędko i przywiązują do ludzi, są nadzwyczaj łagodne i spokojne.

Nieco mniej pospolitym, ale również nie rzadkim wężem jest *gniewosz* czyli *gniewiec*, znacznie mniejszy, bo mający zaledwie 70 centymetrów (nieco więcej nad 2 stopy) długości. Ubarwienie jego bywa pospolicie czerwono-szare z brunatną plamą w kształcie podkowy na karku i dwu szeregiami również brunatnych plam wzdłuż grzbietu. Zresztą ulega ono, jak wogóle u wszystkich węzów, częstym zmianom: zamiast czerwono-szarego bywa popielato-szare, oliwkowe lub miedziano-czerwone; odmiana o barwie miedzianej nosi nazwę *miedzianki*.

Gniewosz ma usposobienie wręcz przeciwne niż wąż wodny. Do wody nie wchodzi nigdy, a nawet unika lasów i łąk wilgotnych. Zamieszkuje przeważnie okolice suche i słoneczne, porośnięte niezbyt gęstymi krzakami, przekłada przytem miejscowości pagórkowate i góry nad niziny. Kryjówki wyszukuje sobie w dołkach pod kamieniami, tak samo jak wąż wodny i równie chętnie wygrzewa się na słońcu. Jest jednak znacznie ruchliwszy i zwinniejszy a jednocześnie znacznie mniej łagodny od niego. Zaczepiony, nie ucieka jak wąż wodny, lecz podnosi gniewnie głowę i stara się ukąsić napastnika. Wprawdzie nie jest wcale jadowity i z tego powodu ukąszenie jego nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, nie mniej jednak jego mina rozwścieczona i zawadyackie zachowanie się mogą przerazić niejednego. Nazwę gniewosza otrzymał właśnie za tę łatwość, z jaką wpada w złość.

Gniewosz żywi się takimi samymi zwierzętami jak wąż wodny, ale łapie je zręczniejsz i zwinniejsz; połyka zaś i trawi zupełnie tak samo.

Bardzo rzadko spotyka się u nas węża *Eskulapa*, którego ojczyznę jest Europa południowa. Przewyższa on znacznie wielkością (półtora metra) oba opisane wyżej i odróżnia się wyraźnie ubarwieniem oliwkowo-brunatnem. Przebywa w starych murach, zwaliskach, wydrążeniach skał, a także w górskich lasach i polankach. Żywi się przeważnie myszami. Nadzwyczaj łatwo oswaja się i przywiązuje do ludzi. On to właśnie służył u dawnych Greków za godło *Eskulapa*, którego nazwę zachował i dzisiaj.

Ze względu na tępienie myszy, węża tego wypada zaliczyć do stworzeń bezwzględnie pożytecznych, czego

nie można powiedzieć o dwu poprzednich gatunkach, żywiących się głównie żabami i jaszczurkami. Zresztą jako zwierzęta mało żarłoczne bardzo rzadko zrzadzają one takie szkody, aby warto było ogłaszać je za szkodliwe i wypowiedać im wojnę.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z jadowitą żmiją, tym jedynym u nas istotnie niebezpiecznym wężem, którego należy tępić wszędzie i zawsze.

Żmija wielkością (70 centymetrów) dorównywa



Wąż Gniewosz (u dołu). Eskulap (u góry).

gniewoszowi a i z barwy bywa często podobna do niego tak dalece, iż nieraz nadzwyczaj trudno jest odróżnić

oba te węże. I to jest powód, dla którego gniewosza należy uważać do pewnego stopnia za gatunek niebezpieczny i szkodliwy, oszczędzając go bowiem, można przez omyłkę pozostawić nieraz przy życiu żmiję.

Ale podobieństwo niezawsze bywa tak wielkie. Ubarwienie węży wogóle jest dość zmienne, u żmii zaś zmienność ta dosięga niezwykłego stopnia. Bywa ona popielato-szara, rudawo-bura, zielonkawa, brunatna, czerwonawo-brunatna (taka właśnie przypomina miedziankę), wreszcie czarniawa. Trudno doprawdy określić, jaki jest właściwy jej kolor. To też nie poznałby jej nigdy, ktoby chciał kierować się jedynie ubarwieniem.

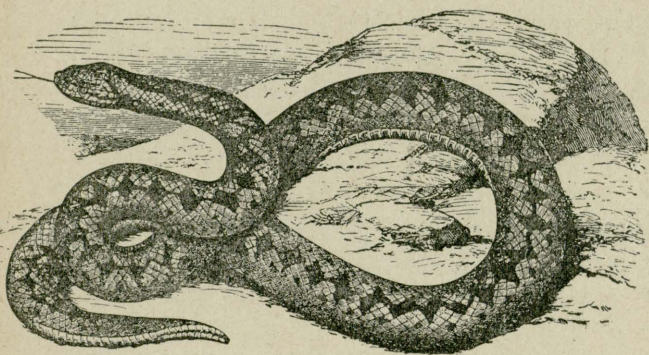
Znacznie ważniejszą jest oznaka następująca: wzdłuż grzbietu od głowy aż do ogona ciągnie się zygzakowata pręga barwy ciemno brunatnej, jakiej nie posiada żaden inny z naszych węży. Pręga ta niedostrzegalna jest jedynie u odmian bardzo ciemnych.

Kształt ciała stanowi również wybitną cechę: jest ono znacznie grubsze, niż u naszych węży niejadowitych, głowa zaś jest płaska i rozszerzona, o wiele szersza od szyi, od której z tego powodu odcina się bardzo wyraźnie. Ogon ma żmija bardzo krótki, wązki i śpiczasty; oczy małe, okrągłe, opatrzone źrenicą pionową, a patrzące zuchwale z pod wystających nad nimi tarczek.

Wobec oznak tak wybitnych na pozór, mogłoby się wydawać, iż odróżnienie żmii od innych węży naszych jest rzeczą wcale nietrudną. W rzeczywistości jednak skutecznie się to daje z łatwością wyłącznie wtedy, gdy się ma możność wziąć ją spokojnie w ręce i obejrzeć dokładnie a bez obawy, innemi słowy, gdy się

ogląda żmiję nieżywą. Widząc zaś węża, ruszającego się i grożącego w każdej chwili ukąszeniem, nadzwyczaj trudno bywa rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia ze żmiją, czy też z jakim innym gatunkiem, zupełnie nieszkodliwym.

Żmija posiada drobne zagięte zęby w obu szczękach, tak samo jak i inne węże, ale oprócz tych zwy-



Ż m i j a.

czajnych, w górnej szczęce znajdują się jeszcze dwa duże zęby jadowe, połączone kanałem z gruczołem, zawierającym jad. Zęby te są przedziurawione na wylot, i jad z gruczołów sączy się przez nie do ranki, zadanej przez żmiję, wywołując zatrucie krwi u zwierzęcia ukąszonego. Dla drobnych zwierząt, jak myszy, żaby, jaszczurki oraz małe ptaki, jest on stanowczo zabójczy. Na większe działa rozmaicie: tem silniej, im czas jest bardziej upalny i im żmija dawniej kąsała, a tem samem im więcej jadu nazbierało się w jej gruczołach; niezawsze jednak i niewszystkie zwierzęta giną od jej jadu,

U ludzi ukąszenie żmii wywołuje niebezpieczne następstwa, pomimo iż ranka, zadana przez nią, bywa zwykle bardzo mała, niewieksza jak od ukłucia szpilką. Zdumiewająca jest doprawdy siła jadu, którego jedna kropelka, dostawszy się do krwi, może wywołać tak silny skutek! Człowiek ukąszony w krótkim czasie traci siły i słabnie w sposób przerażający, dostaje zawrotu głowy, mdłości, wymiotów; męczy go gorączka i silne pragnienie; miejsce ukąszone puchnie i dolega mu bardzo, przyczem puchlina i ból przenoszą się wkrótce na sąsiednie części ciała. Śmierć następuje niekiedy już w ciągu godziny. Zwłaszcza silnie i szybko działa jad na dzieci. Nawet w wypadkach, kończących się pomyślnie, chorzy cierpią długo i ciężko, a skutki ukąszenia odzywają się często w ciągu tygodni, miesięcy a nawet lat całych.

Wogóle ukąszenie przez żmiję wymaga zawsze bardzo szybkiego ratunku. Ranę należy natychmiast rozszerzyć, aby krew mogła spływać, obmyć jakim gryzącym płynem, chociażby spirytusem, wypalić gorącym żelazem i mocno przewiązać powyżej ukąszonego miejsca, aby jad nie mógł rozchodzić się dalej. Koniecznym jest przytem posłać zaraz po lekarza, bo, chociaż środków przeciwko ukąszeniu żmii jest dużo, prawidłowy ratunek może dać tylko lekarz, ze względu na szybki upadek sił u chorego.

Najbezpieczniej zaś jest nie narażać się na ukąszenie tego gadu. A ustrzedz się tego nie jest wcale rzeczą trudną, nawet w miejscowościach, obfitujących w żmije. Przedewszystkiem są to zwierzęta nadzwyczaj ociężałe i leniwe. Żmija nigdy nie rzuca się pierwsza na człowieka, chyba, że się na nią nastąpi

i podrażni ją tem niechcący. Ale i wówczas jest ona niebezpieczna przeważnie dla ludzi, chodzących boso, zęby jej bowiem są zbyt słabe, aby mogły przegryźć obuwie, zwłaszcza grube. Buty wysokie do kolan zupełnie dostatecznie zabezpieczają nogi, ponieważ żmija nie może podnieść głowy wyżej, jak do kolan dorosłego mężczyzny. Dzieci z tego powodu są więcej narażone na jej ukąszenie, niż dorośli.

Następnie nie należy nigdy brać lekkomyślnie do ręki żadnego węża, o ile nie mamy pewności, iż jest on zupełnie nieszkodliwy. Tembardziej zaś nie powinniśmy nigdy drażnić żadnego z nich, żmija bowiem



Głowa żmii.
(paszcza rozcięta z boku dla pokazania gruczołu jadowego).

Głowa gniewosza. Głowa węża wodnego.

przy całej swej ociężałości i całym lenistwie nadzwyczaj łatwo wpada w gniew i wściekłość, przewyższając pod tym względem znacznie gniewosza. Rozdrażniona, rzuca się zajadle na przeciwnika i kąsa wówczas wszystko, co jej się nawinie; podstawmy jej kij, a będzie go gryzła ze straszną zaciekłością. Co więcej, rzuca się na swój własny cień i kąsa nawet sama siebie. Tak dalece gniew ją zaślepia! Trzeba zaś wiedzieć, iż ukąszenie jej staje się wówczas znacznie niebezpieczniejsze, na siłę jadu bowiem wpływa także i stopień rozdrażnienia.

Żmija należy do najpospolitszych węzów: znajduje się nie tylko w całej Europie środkowej i południowej na nizinach, ale także i na północy w Skandynawii koło 67° szerokości oraz w górach na wysokości przeszło 2000 metrów. Najchętniej przebywa w wilgotnych lasach i na mokrych łąkach, do wody jednak nie wchodzi nigdy. Chociaż zamieszkuje prawie całą Europę, nie wszędzie jednak jest równie liczna i tylko w niektórych miejscowościach występuje obficie, w bardzo wielu natomiast jest nadzwyczaj rzadka, a nawet nie spotyka się jej tam wcale. W każdym razie tam, gdzie się znajduje liczniej, należy przyjąć za stałe prawidło postępowania, żeby nie kłaść się spać w lesie na darni ani nie chodzić po niej boso.

Żmija zamieszkuje nory po myszach, kretach i innych stworzeniach, grzebiących sobie mieszkanie w ziemi. Na polowanie chodzi przeważnie w nocy; dość często jednak można ją spotkać i w dzień, lubi bowiem słońce tak samo jak wszystkie węże. Główny jej pokarm stanowią myszy.

Upatrzonej ofiary żmija nie goni, lecz wysuwa ku niej szybko przednią część ciała, kąsa ją i kładzie się spokojnie, czekając, aż jad zrobi swoje i mysz lub inne ukąszone przez nią stworzenie padnie nieżywe. Wówczas przyczołguje się powoli i połyka swą zdobycz, rozszerzając paszczę jak wszystkie węże.

Zimą żmije spędzają towarzystwo, złączając się po kilkanaście i więcej do nor podziemnych, dziur pod kamieniami, spróchniałych drzew i innych kryjówek, w których zapadają w sen, trwający aż do wiosny.

Jaja, składane przez nie w jesieni, różnią się tem od jaj innych naszych węzów, że skorupa ich pęka na-

tychmiast po złożeniu i z jajek wychodzą małe żmijątka, 7 do 10 centymetrów długie. Syczą one odrazu tak samo jak dorosłe, posiadają zęby jadowe i kąsają natychmiast, jeżeli je zaczepić. Dla ludzi jad ich jeszcze nie jest groźny, ale mysz ginie od niego. Wydając na świat tak uzbrojone dzieci, żmija nie potrzebuje kłopotać się o ich los, zostawia też je odrazu własnemu przemysłowi. Małe żmijki rosną bardzo powoli i dorastają całkowitej wielkości dopiero po 7 latach. W początkach pożywienie ich składa się przeważnie z robaków, które łatwiej im upolować niż myszy.

Oswoić żmiję prawie niema sposobu, jest to bowiem gad nadzwyczaj tępy, niepojętny i nie przywiązujący się wcale. W niewoli odmawia przyjmowania wszelkiego pokarmu i ostatecznie ginie najczęściej z głodu, co zresztą nie następuje tak prędko z powodu nadzwyczajnej zdolności gadów głodzenia się całymi miesiącami. Przytem zły charakter żmii i niebezpieczeństwo, którem grożą jej zęby, nie zachęcają wcale do trzymania tego węża w mieszkaniu.

Wogóle żmii należy wypowiedzieć zajadłą walkę i tępić ją zawsze i wszędzie. Zjada ona wprawdzie myszy, ale zbyt mało (nie więcej, jak 30—40 sztuk przez całe lato), aby można ją było z tego powodu uważać za zwierzę pożyteczne; dla człowieka zaś jest za bardzo niebezpieczna, możemy więc śmiało uważać ją za stworzenie bezwzględnie szkodliwe. Dzielnymi pomocnikami człowieka w tępieniu żmii są jeże, tchórze i borsuki, a z ptaków myszołowy i bociany.

Na zakończenie musimy jeszcze wspomnieć o największym z naszych węzów — *polozie ukraińskim*. Wąż ten barwy popielatej lub oliwkowo-szarej w żółte kreski

podłużne dorasta 2 a nawet 2 i pół metrów, przewyższa więc znacznie wzrostem nie tylko zaskrońca, ale i węża Eskulapa. Nie grozi jednak żadnem niebezpieczeństwem ludziom, nie posiada bowiem zębów jadowych jak żmija. Jest to już właściwie mieszkaniec strefy cieplejszej niż nasza ojczyzna; znajduje się też jedynie na południowych krańcach ziem polskich — na Ukrainie i Podolu, w innych stronach niema go wcale.

III. Węże olbrzymie.

Nasze węże nie odznaczają się ani wielkimi rozmiarami, ani wielką jadowitością. Co innego gatunki zwrotnikowe, przewyższające znacznie długością nawet połoza ukraińskiego, a jadowitością żmiję. Groźne to są istotnie stworzenia, ale jeszcze groźniej wyglądają w opowiadaniach krajowców oraz niektórych podróżników europejskich. Wyrosły w nich one na bajeczne potwory, duszące swymi splotami słonie i tygrysy lub mordujące setki ofiar jadem swych zębów, oraz żywiące się trującymi roślinami, aby jad ich nabrał tem większej siły i tem pewniej zabijał ludzi i zwierzęta.

Bujna wyobraźnia i skłonność do przesady, właściwe ludom południowym, miały tam obszerne pole do popisu. Ale i wielu podróżników europejskich, przejętych chęcią imponowania widzianymi cudami, powtarzało te baśnie, nieraz powiększając je jeszcze i przyozdabiając własnymi dodatkami. Jedni opowiadali o wężach, których właściwie nigdy nawet nie widzieli, z konieczności więc musieli powtarzać to, co słyszeli od krajowców; inni znów, opisując gatunki istotnie widziane, ale z daleka, mimowoli wpadali w przesadę,

wąż bowiem z powodu bardzo wysmukłej postaci, wydaje się zawsze dłuższym, niż jest wistocie.

Dopiero podróże, przedsięwzięte przez wykształconych podróżników, rozwiały baśnie i wydobyły ukryte w nich jądro prawdy. Przyznając, iż wśród węży zwrotnikowych istnieją gatunki bardzo jadowite, wykazali oni jednak, że liczba ich nie jest tak rozpaczliwie wielka ani okazy ich nie dosięgają tak bajecznych rozmiarów, jak podawali krajowcy. Żaden wiarogodny podróżnik nie znalazł wśród nich takich olbrzymów, jak ten 36 metrowy wąż, którego, według opowiadań Pliniusza, rzymski wódz Regulus musiał osaczać i ostrzeliwać, niby jakąś fortecę. Stwierdzili oni jednak istnienie ogromnych węży, mających przeszło 8 metrów długości, a grubością przewyższających udo dorosłego człowieka. Nie jest to wprawdzie owa przesadna wielkość z fantastycznych baśni, w każdym atoli razie pozwala mówić z zupełną słusnością o węzach olbrzymich, chociaż w innem znaczeniu, niż dawniej.

Wszystkie węże olbrzymie należą do rodziny dusicieli, odznaczających się posiadaniem maleńkich śladów tylnych nóg w postaci niewielkich rogowych pazurków w tylnej części ciała. Ubarwienie ich jest zwykle piękne i wzorzyste, grubość i siła znaczne, ale żaden z nich nie posiada zębów jadowych. Z tego powodu mordują one zdobycz w sposób odmienny. Schwytaną ofiarę otaczają splotami swego ciała i duszą ją w potężnym uścisku, miażdżąc i rozgniatając jej kości. Następnie ślinią ją obficie i, rozszerzając potwornie paszczę, połykają w całości.

Duszą one w ten sposób i połykają dość duże zwierzęta, w każdym jednak razie nawet największy z tych

wężów nie może połknąć człowieka lub bawołu; co najwyżej mogą one podolać takim zwierzętom jak sarna, ale i to przedstawia już dla nich pewną trudność. Przytem nawet niewielką antylopę muszą trawić kilka dni, stając się przez ten czas nadzwyczaj ociężałe, sennie i niezdolne do ruchu.

Dusieciele zamieszkują wyłącznie strefę gorącą, zarówno Starego jak i Nowego Świata. Jedne z nich chętnie przebywają w wodzie, inne nigdy nie wchodzą do niej; prawie wszystkie jednak trzymają się wilgotnych lasów i zarośli. Obyczaje mają przeważnie nocne: dzień zazwyczaj spędzają nieruchomo, wygrzewając się na słońcu lub ukrywszy się gdzieś w gęstwinie; żerują zaś nocami. Są ociężałe, leniwe i apatyczne jak większość wężów.

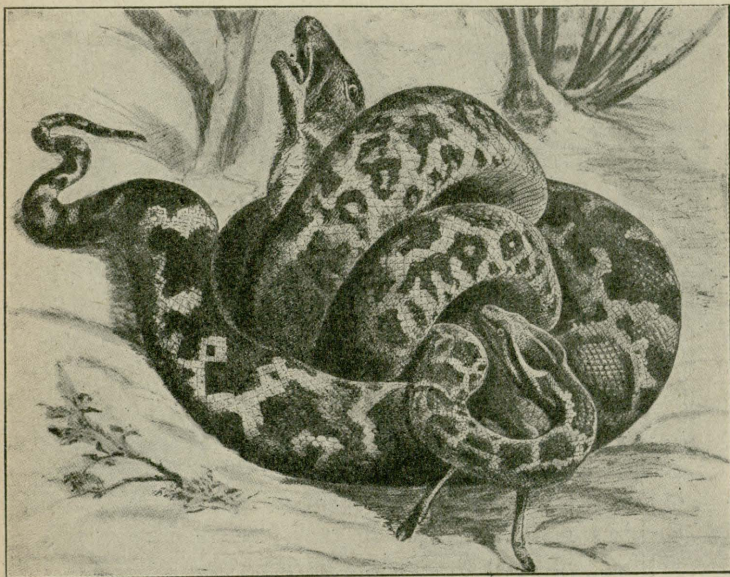
Istniejące gatunki wężów olbrzymich należą do dwu rodzin: *pytonów* i *właściwych dusicieli* czyli *boa*. Pierwsze zamieszkują wyłącznie Stary Świat, drugie Nowy.

W Indyach Wschodnich i na wyspach sąsiednich najbardziej słyną dwa gatunki pytonów: *pyton tygrysi*, który otrzymał nazwę od żółto-brunatnego ubarwienia w ciemne prążki, jak u tygrysa, oraz *pyton siatkowany* barwy takiej samej, ale w czarną siatkę zamiast prążków. Pierwszy z nich jest nieco mniejszy, średnia bowiem długość jego wynosi $3\frac{1}{2}$ metra (koło 6 łokci), największe zaś okazy dosięgają wyjątkowo 6 metrów; podczas gdy wśród pytonów siatkowanych napotyka się nieraz 9 metrowe.

Oba te węże, pomimo swych, bądź co bądź, poważnych rozmiarów, karmią się przeważnie drobnymi kręgowcami; jedynie stare i dobrze rozrośnięte okazy

polują na nieco większe stworzenia, jak np. sarny, a czasami nawet na jelenie.

Krajowcy opowiadają mnóstwo historyi o ich napa-
dach na wielkie ssawce oraz na ludzi. W historyach
tych jest bardzo dużo przesady, nie można jednak za-



Pyton.

przeczyć, iż od czasu do czasu wypadki takie zdarzają się istotnie, zwłaszcza gdy wąż się broni albo gdy z jakiegokolwiek powodu omyli się i wyobrazi sobie, że ma do czynienia ze słabszym wrogiem, niż jest w rzeczywistości. W każdym atoli razie nawet i wtedy niemożliwym jest, aby mógł on połknąć dorosłego czło-

wieka, a tembardziej bawołu, chociaż istotnie można nie wyjść żywym z jego uścisku.

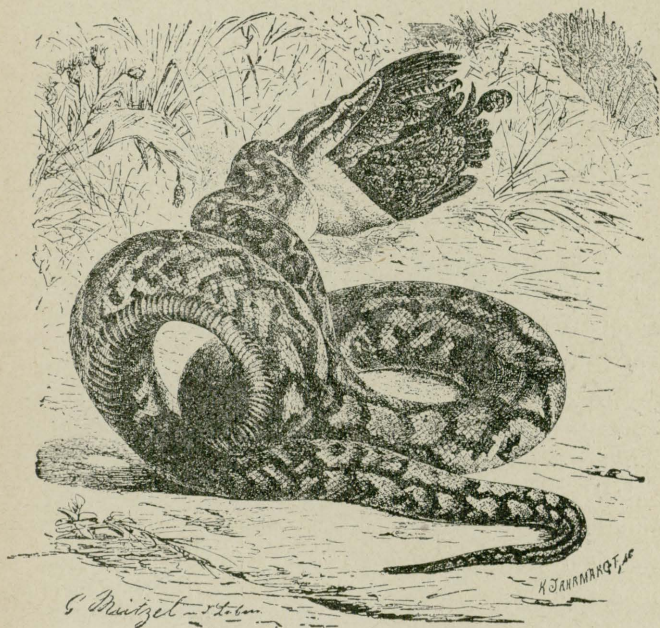
Brehm przytacza następujący wypadek, który się przytrafił w ogrodzie zoologicznym w Londynie jednemu z dozorców, nazwiskiem Cop.

„Podawał on właśnie, jak to była we zwyczaju, kurę bardzo zgłodniałemu pytonowi, gdy wąż, rzucając się z żarłocznością na ptaka, chybił celu, złapał dozorcę za wielki palec lewej ręki i w mgnieniu oka owinał mu się naokoło ręki i szyi. Było to w okresie linienia, kiedy rogówka węzów mętnieje i gdy z tego powodu widzą one niewyraźnie; więc i wzmiankowany pyton nie mógł zapewne odróżnić ręki dozorczy od podawanego mu pokarmu. W pobliżu nie było nikogo; Cop jednak nie stracił przytomności i starał się schwycić drugą ręką głowę węża, żeby w ten sposób uwolnić się z jego uścisku. Ale pyton tak ją wsunął między skręty własnego ciała, iż wszelkie wysiłki dozorczy były daremne. Rzucił się on wówczas na ziemię, mając nadzieję, iż tam będzie mu łatwiej walczyć z wężem; a jednocześnie zaczął wołać o pomoc. Na szczęście przybiegli dwaj inni dozorczy i po wielkich wysiłkach wyzwolili Copa z uścisku węża.

Gdyby jednak towarzysze Copa byli się spóźnili, biedak zginąłby może w objęciu pytona, jak to się przytrafia, bezwątpienia, od czasu do czasu niejednemu z Indusów, gdy który z nich napotka samotnie w lesie olbrzymiego dusiciela, a ten zechce zrobić z nim taką samą próbę, jak wspomniany pyton ze swym dozorcą. Nie można się więc dziwić, że olbrzymie pytony budzą grozę w krajowcach, i że ci w niektórych miejscowościach oddają im nawet cześć boską. Węże

mają tam osobne świątynie i osobnych kapłanów, których obowiązkiem jest karmić je i pamiętać o ich wygodach.

Z afrykańskich pytonów zasługuje na uwagę *assala*, wąż bardzo często spotykany w menażeryach. Jest on



Assala, połykający pantarkę.

mniejszy od obu poprzednich, rzadko bowiem przekracza 6 metrów długości; ubarwienie ma żółtawe, czarno-siatkowane i czarno-brunatną strzałkę na głowie.

Assala zamieszkuje zarośla i wysokie trawy w różnych miejscowościach Afryki. Żywi się głównie gryzo-

niami oraz ptakami kurowatymi, które latają gorzej od innych. Umie jednak w razie potrzeby zgnieść i połknąć psa, a nawet mniejsze antylopy. Na widok człowieka ucieka zwykle jak najspieszniej. Szkodliwy jest zato z innego powodu: nocami odwiedza osady i wioski murzyńskie, dusząc ptactwo oraz inne zwierzęta domowe i niedomowe. Jak to dziwnie wygląda: wąż dusiciel, który miał połykać setkami ludzi, przestaje raptem na kurach, kaczkach, kotach, szczurach i t. p. stworzeniach, naśladując pod tym względem nasze tchórze i kuny.

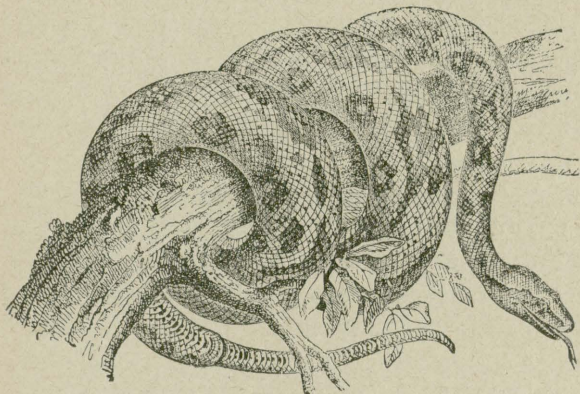
Za te jej nocne odwiedziny krajowcy nie lubią bardzo assali i polują na nią zajadle z bronią palną albo też wprost zabijają ją uderzeniem maczugi w głowę. Niektóre plemiona jadają chętnie jej mięso, wszędzie zaś prawie tłuszcz uchodzi za cudowny środek leczniczy, a pstrych skór używa się na różne wyroby.

W Ameryce znajduje się koło 50 gatunków, należących do rodziny *właściwych dusicieli*. Wśród nich najbardziej są znane dwa: boa dusiciel i anakonda.

Boa zamieszkuje Brazylię, Gujanę i niektóre z południowych wysp Antylskich. Jest to duży wąż, mający do 6 metrów długości, a czasem i więcej, o pięknem wzorzystem ubarwieniu; na tle czerwono szarem ciągnie się wzdłuż całego grzbietu szeroka, zygzakowata pręga barwy ciemnej; na niej zaś znajdują się owalne plamy zielonkavo żółte. Na głowie widać trzy podłużne ciemne pasy.

Wąż ten, wbrew zwyczajowi innych dusicieli, przebywa w suchych lasach i zaroślach. Za kryjówkę służą mu rozmaite jamy w ziemi, doły pod kamieniami lub między korzeniami drzew, rozpadliny skał i t. p. zakątki.

Wypocząwszy należycie w swej kryjówce, opuszcza ją, wlokąc powoli swe olbrzymie cielsko i wyrusza na łowy, zostawiając za sobą ślad, jakby od ciągnionej kłody. Poluje zawsze z drzew, na które wspina się przy pomocy rogowych pazurków i zakrętnego ogona. Usadowiwszy się na stanowisku, czatuje spokojnie na zdobycz, którą stanowią różne kregowce nie większe od



Wąż Boa.

sarny. Zoczywszy ofiarę, znajdującą się dość blisko, boa rzuca się na nią z szybkością strzały przodem ciała, owija ją jego splotami, dusi i połyka. Nie urządza nigdy wypraw do siedzib ludzkich jak afrykańska assala. Przed człowiekiem wogóle ucieka, ale że jest z natury bardzo ociężały, czyni to więc dopiero wtedy, gdy się doń podejdzie bardzo blisko. Z tego powodu zabić go nadzwyczaj łatwo, czy strzelając doń z odległości takiej, że chybić nie sposób, czy też wprost uderzając go mocnym kijem w głowę. Krajowcy polu-

ją nań bardzo często, zużytkowując zabitego w taki sam sposób, jak Murzyni assalę.

Anakonda jest znacznie większa niż *boa*, dochodzi bowiem przeszło 8 metrów długości. Ubarwienie ma również wzorzyste: na ciemno brązowym tle ciągną się dwa szeregi czarnych plam wzdłuż grzbietu i dwa pasy, utworzone z żółtawych oczek po bokach; spód jest blado żółty w czarniawe plamy.

Anakonda zamieszkuje te same okolice Ameryki co i poprzedni gatunek, ale podczas gdy *boa* przebywa wyłącznie w miejscach suchych, ona poszukuje wód, po których pływa wybornie. Ukrywszy się w wodzie tak, iż tylko jej głowa wystaje nad powierzchnię, *anakonda* czatuje całymi godzinami na zdobycz, którą stanowią ryby, płazy, ptastwo wodne oraz mniejsze ssaki, przychodzące gasić pragnienie. Będąc wygłodzona lub bardzo rozdrażniona, rzuca się nawet niekiedy na człowieka, dla którego przy swym wzroście i sile łatwo może stać się niebezpieczną. Są to jednak rzadkie wypadki i człowiek, zwłaszcza zbrojny w strzelbę, wzbudza przedewszystkiem grozę w tym wężu tak samo jak i w innych. To też, jeżeli krajowcy polują na *anakondu*, to bynajmniej nie dla tego, iż jest ona niebezpieczna dla nich samych, lecz dla pozbycia się szkodnika, duszącego im często świnie, które *anakonda* jada bardzo chętnie.

Takie wiadomości o wężach olbrzymich przyniosły nam opowiadania zupełnie wiarogodnych podróżników. Rozwiały one całkiem fantastyczne baśnie i przekonały, iż spotkanie z olbrzymimi wężami nie jest wcale straszne dla ludzi. Jeszcze bardziej utwierdzają w tem przekonaniu liczne wypadki łatwego osvajania się

tych stworzeń, jak to można widzieć nieraz w strefie zwrotnikowej.

Złapać olbrzymiego węża bynajmniej nie jest trudno, ogłuszywszy go uprzednio niezbyt mocno uderzeniem albo też zastawiwszy nań pułapkę ze sznura u wejścia do nory. Norę można zawsze poznać po tem, iż ziemia przed nią jest mocno ubita i wygładzona ciężarem wlokącego się olbrzymiego cielska. Należy tylko łapać okazy młode, gdyż takie oswajają się znacznie łatwiej.

Schwytany wąż przyzwyczaja się prędko do miejsca i ludzi, nie ucieka i przechadza się swobodnie po mieszkaniu. Można tylko zapytać, jaki cel mają krajowcy w oswajaniu tych stworzeń. Czyżby dla samej przyjemności trzymania w domu takich potworów? Bynajmniej. Węże te okazują się bardzo pożytecznymi współtowarzyszami człowieka: groźne pytony w Chinach mieszkają na statkach i w domach, tępiąc w nich myszy i szczury zupełnie tak samo, jak u nas koty; są nawet dogodniejsze od nich tem, że nigdy nie trzeba myśleć o pokarmie dla nich, poprzestają bowiem zupełnie na tem, co same upolują. Podobną rolę w Brazylii odgrywa boa, którego kupcy bardzo chętnie trzymają w śpichrzach i składach towarów.

Oswojenie się krajowców z węzami dochodzi do tego, iż niektórzy z nich sypiają razem z temi stworzeniami bez żadnej obawy. Pewien taki oswojony boa, śpiąc razem z Indyaninem, zjadł jego wełnianą kołdrę, trudno, zaiste, zrozumieć w jakim celu. Ale co ciekawsza, po paru tygodniach wyrzucił ją z powrotem, nie przechorowawszy bynajmniej od tak oryginalnej potrawy.

Łatwość oswojenia i karmienia sprawia, iż w każdej prawie menażeryi europejskiej można znaleźć pytona, boę a nawet ogromną anakondę. Przesyłanie lub przewożenie węzów nie przedstawia najmniejszych trudności: umieściwszy w dobrze zamkniętej skrzynce z otworami dla przechodzenia powietrza, można je wyprawiać bez obawy w podróż, trwającą miesiąc i dłużej. O jedzenie wcale niema potrzeby się kłopotać, jeżeli bowiem wąż został dobrze nakarmiony przed drogą, to cały ten czas może się głodzić bez żadnej szkody dla zdrowia. Chcąc jednak hodować je przez czas dłuższy w menażeryi, należy koniecznie zaopatrywać je w dostateczną ilość pokarmu, dać obszerne a ciepłe pomieszczenie oraz letnią wodę dla kąpeli, które większość węży ogromnie lubi. W takich warunkach znoszą one niewolę wyśmienicie i przez bardzo długi czas.

Niektóre z oswojonych węzów zyskały nawet sławę za przywiązanie i zmyślność. Szczególnie znanymi były węże niejakiich państwa Manu, o których wspomina znany badacz angielski Romanes w swej pracy „O inteligencji zwierząt”. P. Serera, przyjaciel pp. Manu w następujący sposób opisuje swe pierwsze odwiedziny u nich:

„Po wymianie powitań, pan Manu zapytał mię, czy obawiam się węzów. Odpowiedziałem z pewnem wahaniem, że się ich zbytnio nie boję. Wówczas p. Manu wydobył ze specjalnej szafy wielkiego boę, pytona i parę mniejszych węzów, które zaczęły krążyć swobodnie po pokoju, włącząc na stoły i krzesła. Z początku doznawałem pewnego wzruszenia, zwłaszcza gdy ujrzał, jak oba wielkie węże owinęły się naokoło mego przyjaciela i stamtąd spoglądały na mnie blysz-

czącemi oczami, wysuwając przytem swój język rozdwojony. Wkrótce jednak, przekonawszy się, iż są one doskonale obłaskawione, uspokoiłem się zupełnie. Po chwili pan Manu wyszedł, żeby sprowadzić swą żonę, a ja pozostałem sam na sam z boą, który się ułożył wygodnie naprzeciwko mnie na fotelu. Wyznaję, że zacząłem się już niepokoić, zwłaszcza gdy boa zbliżył się ku mnie, ale na szczęście wejście gospodarzy w towarzystwie dwóch małych córeczek położyło kres mojemu niepokojowi.

„Przywitawszy się ze mną, pani M. i jej córeczki zaczęły pieścić węże. Nie mogłem wyjść z podziwu na widok, jaki miałem przed sobą. O parę kroków ode mnie siedziała młoda kobieta i dwoje dzieci, a wąż, gruby, jak dobra gałąź, owijał się im naokoło stanu, szyi i głowy, tworząc nad nią rodzaj zawoju i poszukując pieszczot niby mały kociak. Dzieci brały jego głowę w ręce i całowały go w pysk, a wąż zdawał się być tem zachwycony. Przeciągałem bez końca odwiedziny, byle tylko dłużej móżdż oglądać ten widok.”

Węże pp. Manu były wogóle bardzo posłuszne i chowały się wnet do swej szafy, skoro tylko otrzymały odpowiedni rozkaz. Jak dalece były przywiązane do swych państwa, może służyć za dowód zachowanie się jednego z nich w czasie 6-tygodniowej nieobecności właścicieli. Wyjeżdżając, pp. Manu powierzyli boę opiece dozorczy ogrodu zoologicznego, ale biedny wąż wpadł w stan odrętwienia, drzemał bezustanku i nie chciał jeść przez cały czas nieobecności swych państwa. Ujrawszy ich zato, zerwał się i okręcał naokoło każdego z nich z oznakami najżywszej radości.

Wąż ten miał koniec tragiczny. Pewnego razu pan M. dostał ataku apoplektycznego. Żona jego, znajdując się wówczas sama jedna w domu, pobiegła natychmiast po doktora. Wróciwszy po upływie kilku minut, znalazła nieżywego boa obok męża. Przez czas jej nieobecności dostał się on do pokoju chorego. Niewiadomo jednak, co było powodem nagłej jego śmierci: czy gwałtowne wzruszenie na widok pozornie martwego pana, czy też jakiś przypadkowy zbieg okoliczności.

W każdym razie wąż ten pokazał jeszcze pierwej, iż umie kochać swych państwa nie gorzej od psa, wbrew rozpowszechnionemu pogładowi, iż gady są stworzeniami niezmiernie trudnemi do przywiązania.

Odmawia się również zazwyczaj gadom większej zmyślności. Istotnie nie jest ona u nich bardzo rozwinięta, w każdym jednak razie stoją one pod tym względem wyżej, niż się zwykle wydaje. E. Layord w swej podróży po Cejlonie opisuje następujące zdarzenie, dowodzące zmyślności węzów.

„Pewien dusiciel, trzymany w klatce, wysunawszy raz głowę przez jej szczelbę, złapał i połknął ropuchę. Nadał się atoli przy tej sposobności tak, iż nie mógł wsunąć głowy do klatki. Nie pozostawało mu tedy nic innego, jak wyrzucić z powrotem ropuchę, co też i zrobił. Ale wówczas tak mu się żal zrobiło straconej zdobyczy, iż połknął ją znów, i znów nie mógł wsunąć głowy do klatki, pomimo największych wysiłków. Przez chwilę nie wiedział co robić, gdy nagle błysnęła mu myśl szczęśliwa: wyrzucił jeszcze raz nieszczęśliwą ropuchę, ale natychmiast schwytał ją za łapkę, cofnął

głowę, wciągnął zdobycz z tryumfem do klatki i pokłknał ją tam bez żadnych przeszkód.

Tak to najtępsze nawet i najbardziej ociężałe stworzenie posiada pewną zmyślność, bez której istnienie jego byłoby niemożliwe.

A w najobojętniejszem nawet i najapatyczniejszem można wzbudzić miłość i przywiązanie, jeżeli się z niem będziemy obchodzili dobrze i umiejętnie. Wąż pp. Manu był tego najlepszym dowodem.

IV. Węże jadowite.

Wiarogodni podróżnicy stwierdzili niezbieie, iż olbrzymie węże krajów zwrotnikowych groźne są przeważnie w opowiadaniach krajowców, w rzeczywistości zaś tylko w wyjątkowych wypadkach mogą się stać niebezpiecznymi dla człowieka. Niestety, nie można tego samego powiedzieć o węzach jadowitych: chociaż znacznie mniejsze wzrostem, posiadają one potężną broń w postaci jadu, którym mogą uśmiercić nawet człowieka. Jeżeli naszej zmii należy się wystrzegać, to cóż dopiero mówić o jej krewniakach ze strefy gorącej, których jad działa bez porównania silniej. Są to prawdziwe potwory, z którymi najlepiej nie spotykać się wcale.

Wprawdzie i tutaj, jak wobec wszelkich zjawisk groźnych, rozigrana wyobraźnia tworzy niebypałe wypadki i powiększa stokroć niebezpieczeństwa, w każdym atoli razie w opowiadaniach o węzach jadowitych jest więcej prawdy, niż w przesadnych opisach olbrzymich gatunków.

Żaden z podróżników nie przeczy temu, iż o spotkanie z wężem jadowitym w lasach zwrotnikowych nie jest zbyt trudno, nie znajdują się one jednak tam na każdym kroku, jak to nieraz głoszą krajowcy. Pewien podróżnik, nazwiskiem Castelnau, przeszedłszy w poprzek przez Brazylię, nie mógł zebrać więcej nad 91 węży, pomiędzy którymi było tylko 21 jadowitych. Następnie nie ulega wątpliwości, iż jad niektórych gatunków działa nadzwyczaj zabójczo, wywołując u człowieka śmierć nieraz w ciągu niecałej godziny, ale wypadki ukąszeń są znacznie rzadsze, niż podają krajowcy. W Indyach np. jest we zwyczaju zwać wszelkie wypadki niezwyklej śmierci na węże, chociażby nawet osoba zmarła nie stykała się z nimi wcale. Z tego powodu urzędowe raporty podają, iż w samych Indyach Wschodnich ginie rocznie od węzów koło 20,000 osób. Liczba pokaźna, bez wątpienia, przewyższająca atoli znacznie rzeczywistą liczbę ofiar, ginących od ukąszenia węzów jadowitych.

Mając takie sprawozdania, rząd angielski w Indyach wypowiedział wojnę tym gadom i wypłaca nagrody za zabicie tak niebezpiecznych stworzeń. Co rok giną w Indyach setki tysięcy węzów jadowitych; w roku 1885 np. zabito ich 420,049. Moźnaby więc było mieć nadzieję, że wkrótce znikną one tam zupełnie, gdyby nie jedna okoliczność. Oto Indusi, którzy w rzeczywistości znacznie mniej obawiają się węzów, niż wygląda z ich opowiadań, zajmują się w wielu miejscach hodowlą węzów jadowitych, aby następnie bez wielkich kłopotów i poszukiwań odbierać nagrody od rządu za zabite okazy. Dowodzi to, jak dalece są oni oswojeni z nimi i jak umieją postępować, aby zrobić nieszkodli-

wemi te, bądź co bądź, bardzo groźne stworzenia, do których człowiek nieświadomy nie może bezkarnie się zbliżyć i z którymi spotkanie można nieraz przypłacić śmiercią.

A trzeba dodać, iż odróżnić jadowitego węża od niejadowitego jest nadzwyczaj trudno, zwłaszcza z powodu wielkiej zmienności w ubarwieniu, właściwej wszystkim węzom. Takie oznaki węzów jadowitych, jak szeroka i płaska głowa, wyraźnie oddzielona od szyi, oraz pionowa żrenica nie zawsze są zupełnie wyraźne i dlatego mogą nieraz wprowadzić w błąd. Jedyną pewną cechą stanowią długie zęby jadowe, umieszczone w górnej szczęce i wyraźnie odcinające się od pozostałych, które są małe i krótkie. Ale żeby je zobaczyć, trzeba zaglądać wężowi do paszczy, każdy zaś przyzna, że takie doświadczenie nie jest ani łatwe do zrobienia, ani bezpieczne.

Lasy zwrotnikowe posiadają dość węzów, to też wobec tej trudności odróżnienia jadowitych od niejadowitych liczba ukąszeń byłaby zapewne znacznie większa, gdyby nie to, iż węże jadowite, pomimo całej groźnej broni a może właśnie dlatego, iż ją posiadają, są powolne i leniwe, same nie zaczepiają człowieka prawie nigdy. Byle więc przejść koło nich spokojnie i ostrożnie, można być pewnym, iż żaden wąż nie zrobi nic złego. Należy tylko patrzeć dobrze pod nogi, aby nań nie nastąpić i tem nie rozdrażnić posiadacza niebezpiecznych zębów.

Żadna część świata nie jest zupełnie wolna od węzów jadowitych; głównie jednak właściwe są one strefie gorącej, i z tego powodu Europa posiada ich bardzo

mało. Oprócz żmii właściwej, zamieszkującej środkowe jej części, znajdują się jeszcze 2 inne gatunki w Europie południowej, ale też na tem i koniec, jeżeli nie weźmiemy w rachubę niektórych węzów stepowych, przedostających się z równin Azji środkowej do Europy wschodniej.



Okularnik indyjski.

Za to Azya obfituje w węże jadowite, zwłaszcza jej części południowe: Indye wschodnie i archipelag Malajski. Wśród tych węzów najbardziej znany jest *okularnik indyjski*, spory wąż, mający prawie 2 metry długości, barwy żółtej z popielato-niebieskawym połyskiem. Nazwę otrzymał od białej plamy z czarną obwódką na

karku; przypomina ona nieco okulary, albo raczej tak zwane *pince-nez*. Będąc rozdrażniony, wąż ten podnosi przednią część ciała i przy pomocy ruchomych żeber rozszerza tarczowato szyję. Z pewnej odległości sprawia to wrażenie, jak gdyby miał okrągły kapelusz na głowie. Stąd też Portugalczycy przezwali go „Cobra di Capello” wąż *kapeluszowy*.

Okularnik przebywa najchętniej w miejscach suchych i piaszczystych, ukrywając się w kupach kamieni, stosach drzew a nawet w starych murach. Obyczaje maienne, nie lubi jednak spacerować przy bardzo gorącym słońcu i z tego powodu najczęściej wychodzi na łowy dopiero przed wieczorem. Na lądzie porusza się dość rączo, w wodzie pływa wybornie a w razie potrzeby potrafi nawet wleźć niewysoko na drzewa. Żywi się głównie gadami i płazami, jada jednak także mniejsze ssące oraz ptaki.

Niekiedy zagląda do mieszkań ludzkich, zapewne w poszukiwaniu żeru, wogóle jednak ucieka przed człowiekiem. Nie trzeba go tylko rozdrażniać, jad jego bowiem jest bardzo niebezpieczny i działa nadzwyczaj szybko. Należy więc do straszniejszych wężów. Z tego powodu czy też może dla jakich innych względów doznaje on czci w wielu miejscach, i większość Indusów pod żadnym pozorem nie odważy się na zabicie okularnika.

Znacznie niebezpieczniejszy jest *okularnik olbrzymi*, dosięgający niezwyklej, bo 4-metrowej długości — zjawisko wyjątkowe wśród wężów jadowitych. Zamieszkuje on lasy Indyi Wschodnich, doskonale pływa i łązi po drzewach, jest więc groźniejszy od swego krewnia-

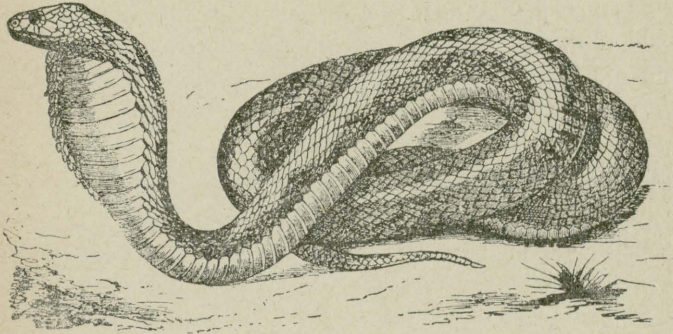
ka: tembardziej, że jad jego działa z wielką gwałtownością. Poluje wprawdzie przeważnie na inne węże, ale przy sposobności rzuca się i na człowieka, należy bowiem do najzuchwalszych i najśmielszych wśród gadów.

Nie sądźmy jednak, aby jadowite węże znajdowały się wyłącznie w Indyach, posiada je cała strefa zwrotnikowa Azji a nawet i poza jej obrębem spotyka się je także. Chiny południowe zamieszkuje wąż, mniejszy od okularnika indyjskiego, zwany *paraguda*. W niektórych miejscowościach jest on nadzwyczaj pospolity nie tylko w lasach i zaroślach, lecz także w mieszkaniach ludzkich, do których wślizguje się niepostrzeżenie, niby tak, jak u nas żaby w lecie do wiejskich domów o niskich progach. Ale podczas gdy bezwiedne nastąpienie na żabę nie grozi niczem, paraguda zaczepiony w ten sposób może ukąsić i wywołać śmierć lub ciężką chorobę. Dobrze jeszcze, iż właściwym celem jego odwiedzin nie są ludzie, lecz myszy, szczury, żaby oraz inne drobne kręgowce.

Równiny Azji środkowej również nie są wolne od węzów. Jeden z nich, napotykaný także w południowej Syberji, towarzyszy stale pasterzom, koczującym ze stadami, szerząc spustoszenia wśród młodych kóz i owiec. Z tego względu jest on znacznie uciążliwszy od okularników, które przynajmniej szukają ofiar wśród zwierząt dzikich. To też mieszkańcy stepów azyatycznych polują nań z zaciętością nie mniejszą, jak gdyby nastawał na ich własne życie.

Afryka jest znacznie uboższa w węże jadowite od Azji, nie brak ich jednak i w tej części świata.

Z Afrykańskich węzów najszerzą sławą cieszy się *okularnik egipski*, większy od indyjskiego (2 $\frac{1}{2}$ metra), ale znacznie mniejszy od olbrzymiego. Barwa jego jest słomkowo żółta w ciemne poprzeczne pręgi na szyi, plama w kształcie okularów znacznie mniej wyraźna niż u jego indyjskiego krewniaka. Wąż ten zamieszkuje całą Afrykę północną i zachodnią; znaleźć go można tak samo w lasach i gęstych zaroślach jak



Okularnik egipski.

w polach i pustyniach. Łowi inne węże, jaszczurki, myszy polne, skoczki. Nie zaczepiony, nie rzuca się na człowieka, dzięki zaś swej wielkości łatwy jest do zauważenia i z tego powodu stosunkowo rzadko bywa przyczyną śmiertelnych wypadków wśród ludzi. Wąż ten w starożytnym Egipcie odbierał cześć boską i temu przeważnie zawdzięcza swą sławę wszechświatową. Od jego ukąszenia miała zginąć egipska królowa Kleopatra.

Znacznie więcej grozy od tego okularnika wzbudza wśród mieszkańców Afryki północnej inny mniejszy

wąż, zwany *efa*, nie większy od naszej żmii (60 centymetrów). Maleńki ten wąż wciska się do mieszkań i ukrywa się tam niepostrzeżenie w ciemnych zakątkach, włazi pod dywany, kołdry lub między złożone ubrania. Usposobienie ma nadzwyczaj złośliwe i bardzo łatwo wpada w gniew. Dość jest nawet dotknąć go lekko. To też biedny mieszkaniec lepianki w Egipcie, wracając zmęczony do domu po całodziennej pracy, nigdy nie może być pewny, czy nie znajdzie na swem łożu pod okryciem efy, który, rozzłoszczony za niespodziewane przebudzenie, wita go jadowitem ukąszeniem. Okularnika przynajmniej nie zastaje się w mieszkaniu.

Również bardzo uciążliwym, ale już głównie dla podróżujących przez pustynię, jest inny także niewielki (do 65 centym.), wąż, zwany *rogatym*, ponieważ posiada brodawkowate łuski na ciemieniu, tworzące rodzaj rożków nad oczami. Ma on barwę piaskowo-żółtą i z tego powodu trudny jest do zauważenia na żółtawem tle pustyni, tembardziej, że leży zwykle częściowo zagrzebany w piasku. Można więc nań bardzo łatwo nastąpić i narazić się na niebezpieczne ukąszenie. Zęby jego wprawdzie nie mogą przebić grubych butów, większość jednak ludzi w pustyni poprzestaje na lekkich sandałach, nie zabezpieczających nogi wcale przed jego zębami. Nieprzyjemnym również jest zwyczaj tych węzów złażenia się do ognisk nocnych, co także bywa powodem niejednego wypadku.

Ameryka jest ojczyzną wielu węzów, a co gorsza bardzo jadowitych. Do najniebezpieczniejszych wśród nich należy cała rodzina *grzechotników*, odznaczających się dołkiem pomiędzy okiem a nozdrzami, którego nie posiadają inne węże jadowite. Drugą ich cechą sta-

nowi grzechotka na końcu ogona, utworzona z pustych rogowych pęcherzyków, połączonych z sobą ruchomo. Jad grzechotników działa nadzwyczaj silnie, może on zabić w kilka minut wołu lub konia. Ukąszenie zaś tem jest niebezpieczniejsze, że grzechotniki mają zęby



Grzechotnik.

jadowe bardzo długie i ostre tak, iż z łatwością przecinają grubą skórę, czego nie mogą zrobić inne węże.

Jedne gatunki grzechotników zamieszkują miejscowości kamieniste i słoneczne, inne przebywają w lasach, zwłaszcza w bliskości wody. Wszystkie zaś są nadzwyczaj ociężałe i powolne. Na zdobycz czatują

w ukryciu, zwinięte w kłębek pod osłoną cienistego krzaka lub kamienia. Gdy ofiara zbliży się dość blisko, grzechotnik rzuca się na nią szybkim ruchem i kąsa, wydając groźne syczenie, poczem dla biednego zwierzęcia niema już żadnego ratunku. Człowieka zazwyczaj nie zaczepia; częstokroć jednak dość jest zbliżyć się zanadto do jego kryjówki, aby wprawić w złość grzechotnika i narazić się na ukąszenie. Całe szczęście, że przy każdym poruszeniu się węża grzechotka sprawia wyraźny szelest, który ostrzega o niebezpieczeństwie i pozwala umknąć lub stanąć do walki. Zabić go zresztą nie jest wcale rzeczą trudną: wystarczy do tego mocne uderzenie w głowę. Krajowcy, natychmiast po zabiciu, odcinają mu głowę wraz z gruczołami jadowymi i następnie spożywają mięso, które ma być bardzo smaczne.

Grzechotniki znajdują się zarówno w północnej Ameryce, jak i w południowej; ta druga jednak przewyższa znacznie pierwszą pod względem liczby i jadowitości swych węzów. Słyną z nich szczególnie Brazylia i Gajana, odpowiadające pod tym względem Indyom Wschodnim w Azji; znajduje się tam obok właściwych grzechotników blizki ich krewniak, ale stokroć niebezpieczniejszy, tak zwany grzechotnik bez grzechotki czyli *surukuku*, największy z węzów amerykańskich (2, 8 metra) nie dorównywający jednak olbrzymiemu okularnikowi w Indyach. Jest to prawdziwy mocarz dziewiczych lasów Brazylii, przed którym drży nawet jaguar, a i człowiek bez dobrej broni nie ośmiela się doń podejść. Tak zabójczy jest jego jad i tak niebezpieczne ukąszenie!

Australia jest bodaj najbogatszą w węże jadowite ze wszystkich części świata; co rok niejeden człowiek i niejedna sztuka bydła pada ofiarą ich ukąszeń. Nie odznaczają się one jednak niczem szczególnem: tak samo, jak ich krewniacy z Azji, Afryki lub Ameryki, polują przeważnie z ukrycia i tak samo mniejsze gatunki odwiedzają mieszkania ludzkie. Z tego powodu nie będziemy dłużej zatrzymywali się nad nimi.

Zwrócimy zato uwagę na pewną właściwość, wspólną wogóle wszystkim węzom jadowitym. Wiadomo, iż są one przeważnie nadzwyczaj ociężałe i powolne. Z tego powodu wydaje się bardzo dziwnem, że mogą chwytać tak ruchliwe stworzenia, jak myszy, jaszczurki, żaby oraz małe ptaki, które odznaczają się wielką zwinnością lub zdolnością do dużych skoków. Zjawisko to niezrozumiałe na pozór, tłumaczy się z jednej strony tem, iż wąż leżący nieruchomo tak mało zdradza swą obecność, że zdobycz może się zbliżyć, nie wiedząc nawet o tem, do samej jego paszczy; z drugiej zaś strony niektóre drobne zwierzęta, na widok węża wpadają w dziwny przestrah, który paraliżuje wszystkie ich ruchy a częstokroć pcha je wprost na niego. Opisy podróży po krajach zwrotnikowych przepełnione są takimi wypadkami. Oto co opowiada jeden z podróżników po Ameryce: „o kilka kroków przede mną spory grzechotnik umieścił się pod drzewem, na którym znajdowała się wiewiórka. Wąż wpatrzył się w nią i w tejże chwili biedne zwierzątko wydało ten charakterystyczny krzyk, pełen przerażenia, który stanowi nieomylną oznakę obecności węża. Wiewiórka była już zgubiona: ogarnięta dziwnym szaleem, znajdowała się w nieustannym ruchu, próbowała uciec na

wyższe gałęzie, ale tylko po to, aby za chwilę zbiedz jeszcze niżej. Wąż zaś nie poruszał się wcale, z oczami utkwionemi w swą ofiarę, tak w nią wpatrzony, że ani drgnął, gdy pod mą nogą zatrzeszczała gałązka. Nagle wiewiórka zachwiała się i wpadła wprost do szeroko otwartej paszczy grzechotnika.⁷

Uparty i zimny wzrok węża działa tak przejmująco na drobne zwierzęta i tak wstrząsa całym ich ustrojem, że giną one niekiedy z samego strachu nawet wtedy, gdy wskutek jakiegoś szczęśliwego przypadku unikną zębów węża. Podróżnik Le Vaillant opowiada, że zabił pewnego razu węża, który hypnotyzował wzrokiem ptaka na gałęzi. Ale ten już był tak oszołomiony i wstrząśnięty niebezpieczeństwem, które mu groziło, że nie mógł przyjść do siebie i w parę minut zginął. Temu samemu podróżnikowi udało się innym razem uwolnić mysz od węża, ale również bezskutecznie.

Nie wiadomo dokładnie, na czem polega ten paraliżujący wpływ węzów, tak zgubny dla drobnych zwierząt. Prawdopodobnie jest on skutkiem strasznej obawy, jakiej doznają te stworzenia wobec swego groźnego wroga. W każdym zaś razie trzeba przyznać, iż stanowi potężny oręż dla węzów; całe szczęście, że ludzie nie są wrażliwi na działanie ich wzroku, wówczas bowiem nie byłoby sposobu bronienia się przed jadowitymi węzami.

Co ważniejsza, węże same ulegają wpływowi ludzi. W krajach zwrotnikowych znane są powszechnie sztuki, jakie pokazują z węzami tak zwani zaklinacze. Polegają one na wykonywaniu przez węże jadowite pewnych ruchów, naśladujących tańce. W czasie przedstawienia zaklinacz chwyta węża, owija się nim, dotyka ramion,



Indyjscy zaklinacze węzów.

głowy, zbliża jego paszczę do własnych ust, a następnie puszcza go na ziemię. Wówczas wąż zaczyna się wykręcać, podnosić i opuszczać przednią część ciała, wykonywując szereg rytmicznych ruchów. Zaklinacz przez cały ten czas nie spuszcza zeń wzroku, hypnotyzując go oczami tak samo, jak on swe ofiary, a jednocześnie grając na flecie, przyczem ruchy węża zgadzają się z melodią muzyki.

Ten taniec węzów nie jest zjawiskiem tak niezwykłym, jak się wydaje na pozór. Przedewszystkiem węże są nadzwyczaj wrażliwe na muzykę, następnie zaś zaklinacz, który przez długoletnią wprawę wybornie poznał obyczaje tych stworzeń, umie, zmieniając wyraz oczu i ton muzyki, kolejno rozdrażniać lub uspakajać węże. W ten sposób zmusza je do wykonywania całego szeregu rozmaitych ruchów, sprawiających w całości wrażenie jakiegoś tańca, wrażenie nadzwyczaj wstrząsające, zwłaszcza gdy się pomyśli, iż tańczący wąż należy do jadowitych i że lada chwila może się rzucić na swego pogromcę. Wrażenie grozy powiększa się jeszcze przez to, iż od czasu do czasu wąż wpada w gniew, syczy i wysuwa rozdwojony język, ale tylko po to, aby za chwilę pod wpływem wzroku zaklinacza i łagodnej muzyki uspokoić się i znów wykonywać miarowe ruchy.

Jak dalece muzyka działa na węże, widać z tego, iż niektórzy zaklinacze odważają się urządzać przedstawienia nawet z węzami świeżo złapanymi. Podróżnik Reyne, zwiedzając Cejlon, wybrał się raz z takim śmiałym zaklinaczem do lasu, gdzie mieli odbyć próbę tańca z wężem nieoswojonym.

„Obejrzałem najpierw dobrze zaklinacza, powiada Reyne, żeby się przekonać, iż nie ma on gdzie ukryte-

go pod ubraniem węża oswojonego. Następnie udaliśmy się do lasu do mrowiska, w którym przemieszkwał duży okularnik. Zaklinacz zaczął grać na flecie i po chwili ukazał się wąż, który, spotkawszy się ze wzrokiem pogromcy, przedewszystkiem zamierzał uciec. Ale ten nie dał mu tego zrobić, i, patrząc nań wciąż bacznie, ujął go wpół i wrócił do mnie, wykręcając swą zdobycz w ręce na wszystkie strony niby laskę. Przeszedłszy do domu, zmusił go następnie do tańczenia.”

Ten wypadek jednak nie skończył się pomyślnie: czy zaklinacz się zmęczył i wzrok jego stracił siłę, czy wąż był bardzo rozdrażniony, dość, że przy końcu tańców rzucił się na Indusa i ugryzł go powyżej kolana.

Z tego powodu przezorniejsi kuglarze starają się przedewszystkiem wyrwać lub złamać zęby jadowe złapanym wężom i dopiero następnie biorą się do ich osvajania. W Egipcie osiągają to w taki sposób, iż, rozdrażniwszy węża, podstawiają mu kij, którego koniec owinięty jest gałganami. Rozzłoszczony gad kąsa koniec kija, przyczem zęby zaplątują mu się w gałgany; kuglarz zaś zręcznie i szybko przekręca kij i wyciąga go z paszczy węża, łamiąc mu przytem zęby jadowe. Postępuje on w ten sposób kilkakrotnie, aż dopóki nie zauważy, iż wąż jest już wyczerpany, a zęby według wszelkiego prawdopodobieństwa zupełnie złamane. Wówczas przyciska jego głowę kijem do ziemi, ujmuje go ostrożnie za szyję, ogłusza uderzeniem w pewne miejsca na karku, otwiera mu paszczę i sprawdza, w jakim stanie znajdują się zęby jadowe. Ponieważ następnie odrastają one znów, trzeba więc dla pewności powtarzać to sprawdzanie i łamanie od czasu do czasu.

W każdym razie takiego węża, pozbawionego zdolno-

ści do kłosa, można zacząć oswajać znacznie łatwiej, a przedewszystkiem zupełnie bezpiecznie. Co zaś dziwniejsza — oswojenie tych groźnych gadów nie jest wcale rzeczą trudną. Dotyczy to nawet najstraszniejszych wśród nich, zarówno grzechotników jak i okularników, nie wyjmując nawet gatunków olbrzymich. Dokonywają zaś tego nietylko specyjalni kuglarze, lecz i zwykli krajowcy, którzy nie zajmują się wcale pokazywaniem sztuk z węzami, lecz lubią trzymać te ohydne stworzenia w domach. Oryginalny gust, bezwątpienia!

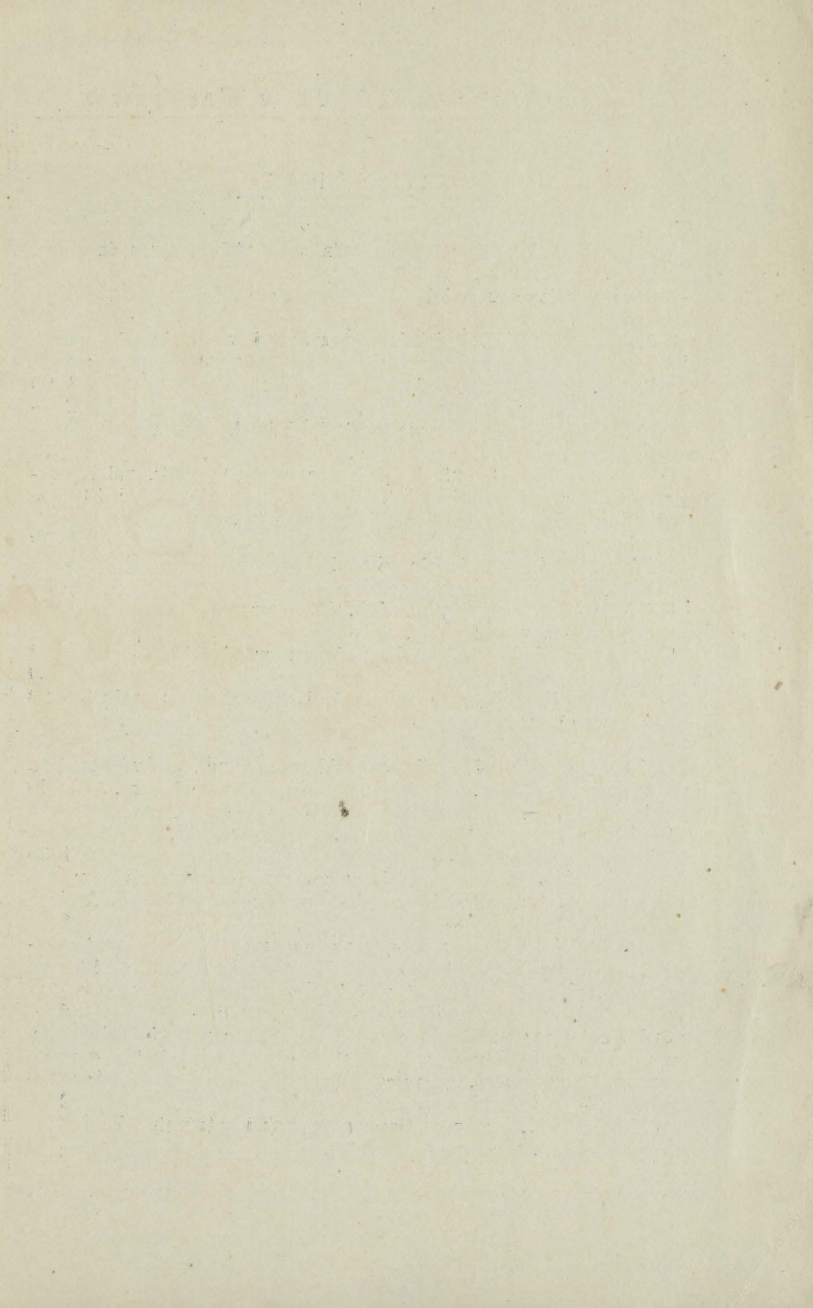
Murzyni brazylijscy mają np. nieraz w mieszkaniach oswojone grzechotniki, które tak są przyzwyczajone i przywiązane do swych panów, że nigdy nie robią im nic złego. Zato obcy nie powinni zbliżać się do nich zbyt, a nadewszystko drażnić tych zwierząt.

W niektórych okolicach krajowcy umieją wyzyskać to oswojenie się i przywiązywanie się węzów, aby robić z nich rodzaj psów podwórzowych. Major Skinner opowiada, iż Murzyni w niektórych miejscowościach Afryki trzymają bardzo często okularniki do pilnowania domów. Węże te łążą swobodnie po całym mieszkaniu, ku wielkiemu przerażeniu złodziei, nie czyniąc jednak najmniejszej krzywdy żadnemu z domowników.

Większa to sztuka oswoić i obłaskawić w ten sposób węża jadowego, niż zmusić go do pokazywania sztuki w takt muzyki i pod groźą wzroku poskramiacza. Dowodzi ona z jednej strony potęgi rozumu ludzkiego i umiejętności postępowania ze zwierzętami, z drugiej zaś istnienia u zwierząt pewnego przywiązania i wdzięczności względem tych, którzy umieją dobrze obchodzić się z niemi.

T R E Ś Ć

| | str. |
|---|------|
| I. Węże w podaniach różnych ludów | 3 |
| II. Nasze węże | 11 |
| III. Węże olbrzymie | 26 |
| IV. Węże jadowite | 39 |



K.8104

Wydawnictwa M. ARCT



1000000015681

PRZYRODNICZE.

- ANDREWS J. **Co matka przyroda opowiedziała swym dzieciom.** Z licznymi rycinami, w oprawie — 50
- **Czworo moich przyjaciół** i inne opowiadania, z rysunkami, w oprawie — 50
- BRZEZIŃSKI M. **Z dziedziny przyrody i przemysłu.** Pogadanki z młodemi przyjaciółmi, objaśnione 418 rysunkami. Wyd. III, w oprawie 1 60
- — w ozdobnej oprawie w płótno ang. 2 —
- DESBEAU E. **O czym się Janek dowiedział.** Opowieść przyrodnicza, z licznymi rysunkami, w oprawie — 70
- DYAKOWSKI B. **Ptaki pożyteczne naszych lasów, pól i ogrodów,** prześlicznie odrobione i kolorowane wizerunki 43 ptaków i ich jaj na 25 tablicach kolorowych, w ozdobnej oprawie w płótno angielskie 1 50
- DYAKOWSKI B. **Goście zimowi** i inne powiastki z życia zwierząt, z rycinami, w oprawie — 70
- EWALD K. **Dwunożny ujarzmiiciel sił przyrody.** Opowiadanie dla młodzieży, z rycinami, w oprawie — 40
- HAGENBECK K. **Z życia zwierząt w niewoli.** Z licznymi rysunkami, w oprawie — 60
- HEILPERN M. **Co to są komety i czym one nam grożą.** — 20
- **Balony i aeroplany.** Wykład popularny głównych zasad aeronautyki i awiatyki — 80
- OMAŃKOWSKA J. **Miłe śpiewaki naszych pól, gajów i ogrodów,** ich życie i obyczaje. Z licznymi obrazkami, w opr. — 40
- SCHMEIL O. Dr. **Świat roślinny.** Opisy i obrazy roślin z 10 tabl. barwn. i 200 czarnymi rysunkami, opracowała M. Arct-Golczewska. W oprawie 1 35
- STEFANOWSKA M. **Życie w oceanie.** Opis popularny roślin i zwierząt morskich, ze 173-ma rysunkami oraz tablicą kolorową. W oprawie ozdobnej 1 —
- THONY F. **Zwierzęta w opisach i obrazach.** dla początkujących, opracowała M. Arctówna. 27 tablic in folio ze 140 rys. kolorowymi i 34 czarnymi w tekście odpowiednim dla małych dzieci, w ozdobnej kolorowej oprawie 2 —
- Świat zwierzęcy** przedstawiony pogładowo na 15 tablicach. Książka in folio zawierająca 102 rys. kolor. z tekstem zastoso-
wanym dla dzieci, rozpoczynających naukę historii naturalnej. W ozdobnej oprawie 2 —
- WERYHO M. **Co znalazłem w stawach i kałużach.** Z licznymi rysunkami, w oprawie kartonowej — 40